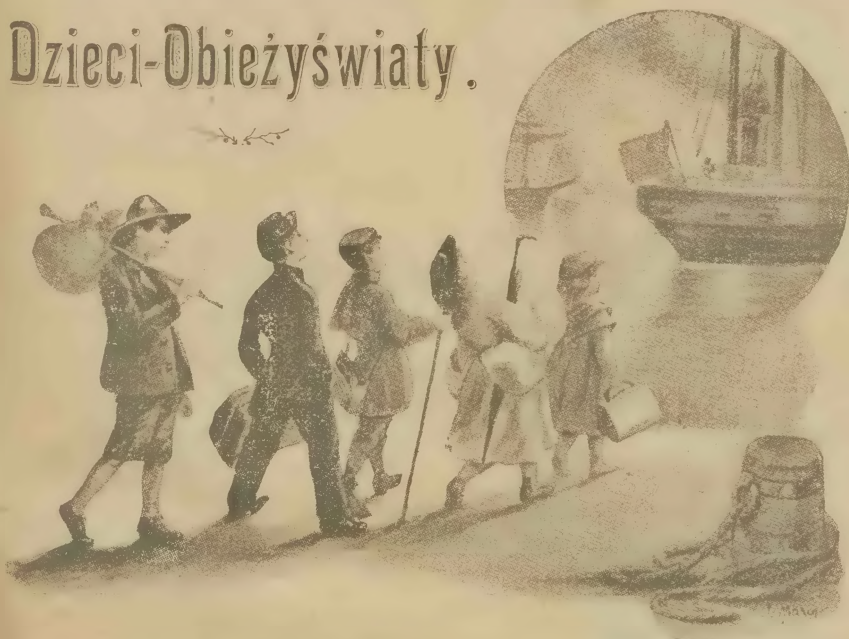


WIECZORY RODZINNE

Dzieci-Obieżyświaty.



Dziecko nie powinno być krnąbrne i zbyt śmiałe, ale nie powinno też być niezaradne, niedołążne i trzymać się zawsze spódnicy matczynej. Bywają wypadki, że z konieczności niektóre dzieci muszą same odbyć większą podróż i same sobie w niej radzić. O kilku takich w istocie bardzo niezwykłych podróżach dzieci-obieżyświatów opowiem wam tutaj.

Wyznam, że mam pewną słabość do śmiałków. W dzieciństwie, marzyłem o podróżach, o dalekich, nieznanach krajach, gdzie życie upływa inaczej niż w naszym cywilizowanym świecie. Oczywiście, że dla dzieci i młodzieży w ogóle puszczać się na takie wyprawy jest rzeczą wprost śmieszną i szkodliwą, ale jeżeli okoliczności zmuszą ich do tego, dobrze jest, gdy znajdą w sobie potrzebną energię i przytomność umysłu.

Lubię takich śmiałków, pod tym warunkiem naturalnie, że nie dopuszczają się nieposłuszeństwa i nieuczciwości. Zaciekawiają mnie zawsze przygody takich dzieci, których los już w młodocianym wieku nie toczył się zwykłą utartą drogą, lecz wywołał potrzebę wyjątkowych przygód, w których wykazali należyłą odwagę i zaradność.

Podaję tu kilka prawdziwych takich zdarzeń, a czytelników „Wieczorów Rodzinnych“, którzy znają podobne wypadki samodzielnych wypraw i podróży w wieku dziecięcym, proszę o nadesłanie mi ich opisów.

I.

Przedstawię wam na początek dziewczynkę ośmioletnią, na dowód, że chłopcy nie posiadają wcale wyłączności w odwadze i przedsiębiorczości.

Jestto amerykanka Violetta Bradsha. Przed dwoma laty, kiedy liczyła ośm lat wieku przebyła przeszło 11.000 wiorst, czyli czwartą część obwodu kuli ziemskiej, jadąc sama do ojca.

Urodziła się w Kolumbii na północo-zachodzie Stanów Zjednoczonych, niedaleko Oceanu Spokojnego. Po śmierci matki, gdy miała cztery lata, dziadek zabrał ją do Anglii i mieszkała tam przy nim na wsi.

Ale kiedy skończyła siedm lat i ośm miesięcy, obudziła się w niej chęć zobaczenia ojca, który musiał pozostać w Ameryce.

W pierwszej chwili prośba jej była źle przyjęta. Ale mała prosi tak szczerze, płacze tak rzewnie, że w końcu dziadzio zgadza się, odwozi ją do Liverpoolu i umieszcza na pokładzie wielkiego parowca „Teutonic“, płynącego do Nowego Jorku.

— Jedziesz sama? — pyta kapitan.

— Sama — odpowiada śmiało dziewczynka.

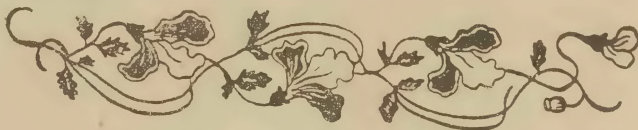
— Nie przyjmę! Zamała jesteś, zamała! Niezadługo gotowi mi tu przywozić, jako samodzielnych pasażerów, półroczne niemowlęta! — mruczy kapitan.

Wielki wybuch płaczu, niepokój. Na szczęście jedna z podróżnych pań podejmuje się opieki nad małą. Wszystko załatwia się pomyślnie — następuje wzruszające pożegnanie z dziadkiem.

Parowiec przybija do Nowego Jorku. Co robić dalej? To jeszcze nie koniec podróży. Dopiero połowa. Trzeba jeszcze przebyć całą szerokość lądu amerykańskiego. Co robić? Co robić?

— Niech mi pani zawiesi na szyi kartę, taką jak zawiesza się pieskom, wysyłanym koleją — proponuje Violetta dotychczasowej swej opiekunce. — Niech pani będzie o mnie spokojna.

Stało się według jej życzeń. Ale karta była zbyt cenna, bo Violetta dała sobie i bez niej radę. Przesiadła się do innego pociągu, raz Chicago, drugi raz w Jamestownie. I przyjechała o miejsce starsza do Wiktorji, na wybrzeża Oceanu Spokojnego, gdzie czekał na nią uradowany ojciec.

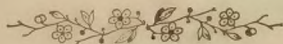


Kotki na majówce.



Miała Zosieńka dwa białe kotki:
 Istne pieszczołki!
 Tak je pieściła, tak je kochała,
 Że aż majówkę im sprawić chciała.
 Wsadza więc kotki — chociaż miauczały —
 W wózek mały,
 I do ogrodu z wielką paradą
 Kocięta jada.
 Ale na dworze — o, co za szkoda!
 Zmienna pogoda.
 I brzydkie chmury niespodziewanie
 Sprawiają lanie!
 Darmo ucieka biedna Zosieńka:
 Zmokła sukienka!
 Ze strachu kotków już niepamięta,
 Biedne kocięta!
 Zmokło futerko, łapki i uszka,
 — W wózku poduszka —
 Nazajutrz kotki aż boli główka:
 Oj! nie udała się im majówka! —

Zofia Mrozowicka.



WYPRAWA.



(Dokończenie).

— Paniczu! — mówił znowu jękliwy głos — mnie się okrutnie jeść chce... zimno... zasnąć nie mogę.

— Robiłem co mogłem — odpowiedział drugi głos — chciałem co ustrzelić, ale nie się nie nawinęło. Z lasu wyjść nie mogliśmy z obawy pogoni. Jutro ze świtem możemy wyjść z lasu, to kupimy chleba.

— Paniczu! o retę! — zawołał półgłosem drugi — tam się coś rusza pod drzewem! o widzi panicz! To bandyci celują do nas, chcą nas zabić. O jej! po co ja panicza słuchałem?

— Eh! to nie rozbójnicy — rzekł Staś. — To oni nas się boją.

— Ktokolwiek jesteście — zawołał nagle Wicek — chodźcie do nas, i my zabłądziliśmy się w lesie. Mamy chleb to wam damy.

— Paniczu! to nie bandyci! chleb mają, ja idę! — Po krótkim wahaniu się, obaj skierowali się do naszej czwórki.

— Czyście się także zabłąkali? — pytał Wicek — siadajcie, oto chleb i masło, nie wiele zostało, bo część zgubiliśmy podczas burzy — rzekł, podając składany nożyk. — Słyszemy żeście głodni... Jedzcie. Macie fuzję? to dobrze, będzie nam bezpieczniej. Zgłodniały niecierpliwy Walek rzucił się do jedzenia. Towarzysz jego zbliżył się do gromadki i usiadł, mówiąc:

— My umyślnie ukryliśmy się w lesie..

— Janek! — zawołał Felek — słowo honoru! Janek co ty tu robisz w lesie?

— A prawda to Janek! — zawołali koledzy uradowani, witając serdecznie przybyłego. — Przed kim się ukrywasz Janku, cały dzień w lesie.

— Idę w świat — rzekł ponuro Janek. — Takiego życia dalej nie zniosę. — Wiecie nie dostałem promocji... ojciec okropnie się gniewał i zapowiedział, że sprowadzi korepetytora na lato. Napisałem kartkę do mamy i siostry, że tak dalej żyć nie mogę i powędruję w świat. Wziąłem trochę oszczędności, fuzję i tego zawałdrogę Walka. Musieliśmy siedzieć w lesie cały dzień, bo pewnie rodzice rozesłali konnych za mną. Zgłodniały jesteśmy, ale rano wyjdziemy z lasu, by iść dalej...

— Jedz-że — rzekł Stach.

Tymczasem pół bochenka chleba znikło już w gardle Walka.

— Teraz się prześpię — rzekł on układając się — w takiej dużej kompanji to człek bezpieczny.

Wreszcie nie wiele zostało, choć z pustymi żołądkami zaczęli gwarzyć.

— Czy ci nie żal matki i siostry tak martwić? — zapytał Janka Ludwik.

— Żal mi, ale cóż mam zrobić? Mosty spalone. Bez wstydu wrócić nie mogę, prawda? Pójdę, choćby do Ameryki.

— Nie pójdiesz nigdzie — rzekł stanowczo Wicek. — Czy ty rozumiesz, co to są rodzice? I myślisz, że ich kto ci na świecie zastąpi? Ja tylko coś wiem o tem, bo jestem sierotą. Wrócisz i to zaraz. Czy daleko do waszego domu?

— Ze cztery wiorsty. Poczekajmy przynajmniej do rana, to się namyśle, może masz słuszość.

— Ale tam w domu u was wszyscy nie śpią, siostra płacze... matka pewnie zachorowała...

— Wracam — zawołał Janek, poruszony ostatniem argumentem. — Walek wstawaj, mazgaju!

Janek szedł naprzód z Wickiem, torując drogę towarzyszom po dobrze znanym lesie. Koło północy doszli do celu.

Przez zamknięte okiennice przedstawiały się smugi światła. Widocznie czuwano.

Chłopcy podeszli do frontowego wejścia. Wicek zastukał do drzwi. Po chwili dały się słyszeć kroki, głos starego lokaja zapytał:

— Kto tam?

— Panicz wasz wrócił, proszę otworzyć — rzekł Wicek.

— Panicz, panicz! — zawołał drżącym z radości głosem przywiązany sługa. Dał się słyszeć trzask odkręcanego klucza w zamku i odsuwanej potężnej zasuw. Jednocześnie zrobił się ruch we dworze, słychać było kroki zbliżających się kilku osób do otwieranych drzwi. Drzwi szeroko się otwarły. Zaledwie jednak spojrzął stojący we drzwiach na stłoczoną gromadę, cofnął się z krzykiem:

— Bandy ci przyszli... i co siły drzwi zaryglowywać zaczął.

— Co tu robisz? — zapytał zwracając się do kolegów Wicek...

— Zastukajmy jeszcze raz — poradził Staś.

Zastukano... W odpowiedzi surowy głos się odezwał:

— Odejdźcie lepiej... bo będziemy strzelali...

— To ojciec mówi — rzekł Janek.

— Niech wielmożny pan otworzy — krzyknął Walek — my ino z paniczem wracamy. Spotkaliśwa kolegów ze szkoły, co się zabłąkały...

— To Walek! otwieraj Tomaszu! — rzekł ten sam surowy głos za drzwiami. W otworzonych ostrożnie drzwiach stanął najprzód Walek, wołając rezolutnie. — Niechże panicz idzie!

— Proszę do środka — rzekł łagodniej pan domu. — Chodźcie — rzekł, wołając do głębi domu — powitać gości!

Powitaniom, opowiadaniom nie było końca.

Służący wniósł gorący samowar, podał kolację.

Świt zastał jeszcze wszystkich na rozmowie.

— Spać chłopców do gościnnych pokoi zaprowadź — zakomunikował pan domu. — Jak się wyśpicie, pomyślemy co robić dalej.

Na południe zaledwie zdążyli się chłopcy ubrać w pięknie oczyszczone z parodziennego pyłu ubranie i obuwie, poproszono ich do obiadu. Matka Janka serdecznie uściskała każdego po kolei, ale najserdeczniej Wicka. Wzruszony chłopiec ucałował jej ręce.

— Nie puszczę was od siebie — rzekła — spędzicie u mnie wakacje. Nie będziecie się nudzić, wiercie mi, choć bez wędrówki po świecie. Kilka wierzchowców jest w stajni, do waszej dyspozycji. Staw paromorgowy — kto lubi może ryby łowić. Na stawie łódka. Wielki ogród owocowy. Czy was to nie zachęca?

— Ja muszę dać znać o sobie mamie — rzekł Ludwik — muszę pojechać do Warszawy.

— A ja ojcu — dodał Felek — pojedziemy razem,

— Ja mogę napisać do rodziców — rzekł Staś — bo już wyjechali do dziadków.

— Ja mogę zostać, ale, jeżeli Janek zechce się uczyć, pomogę mu w naukach przez wakacje — to egzamin zda z pewnością.

— Z tobą to będę się uczył — zawołał Janek.

— Jeżeli macie chęć u nas zostać — rzekł ojciec Janka, zwracając się do Felka i Ludwika — To już sprawę z rodzicami sam załatwię. Właściwie należałoby was wszystkich porządnie ukarać, ale kiedy sami spostrzeżliście błąd i poczuwacie się do winy, nie będę na to nastawał. Jutro jadę do Warszawy.

— Z największą przyjemnością — odpowiedzieli obaj chłopcy.

— A co zrobić z pieniędzmi? — zapytał Wicek, wyjmując z kieszeni całą prawie gotówkę złożoną do jego rozporządzenia.

— Ja swoją część pragnę oddać na jakiś cel dobroczynny czy dobrze.

— Bardzo pięknie! — zgodzili się wszyscy — i nasze na ten sam użytek.

— Pan wyjeżdża do Warszawy — rzekł Wicek, oddając panu W. pieniądze — to pan będzie łaskaw oddać to na kolonie letnie.

— Ja też trochę dodam — rzekła pani W.—z pensji Janka.

Kiedy pan W. po tygodniu pobytu w Warszawie powrócił do domu, przywiózł Ludwikowi i Felkowi listy z domu, dające im pozwolenie na pozostanie u państwa W.

Tak się zakończyła pomyślnie—niefortunnie rozpoczęta wyprawa.

W. Jezierska.

K O N I E C.



PSZCZÓŁKA.

Oj, niezła to dola,
I pszczołką być małą,
Okrażać swe pola
Wytrwale a śmiało.

Jej latem i wiosną,
Czas bieży jak woda;
Przy pracy radosno,
Przy słońku — swoboda,

Tak pilna i cicha,
Wśród wiejskiej zagrody,
Z kwietnego kielicha,
Słodziuchne ssie miody.

Co zbierze, co zgarnie,
Do siebie przytula,
I niesie ofiarnie,
Do matki, do ula.

Nie zbliży się do niej
Swawolne pacholę,

Bo pszczołka dogoni
I żądłem ukole.

Obiegaj zagony,
Robaczku ty Boży,
A ciche twe plony,
Bóg łaską rozmnoży.

Ziół nie brak w te czasy,
Wydają ich siła
Ugory i lasy,
I cicha mogiła.

Twa praca wytrwała,
Niech śpiących rozbudzi,
O pszczołko ty mała,
Bądź wzorem dla ludzi!

Seweryna Duchńska.



Zadania i łamigłówek.

Do nagrody.

1. Zadanie na końcówki.

Do następujących rymujących końcówek: *korale, rzadki, fale, bławatki, czerwony, korony* — dopisać wiersz, aby złożyły sensowną i możliwie poetyczną strofę.

2. Wielki logogryf.

ul. Maryan Ł. dla Czarnej Peretki.

Ustawić w pionowej kolumnie 53 wyrazy o nieparzystej liczbie liter, tak aby środkowe litery każdego wyrazu, czytane z góry do dołu, złożyły tytuł utworu poetyckiego, Franciszka Dyonizego Kniaźnina.

Znaczenie wyrazów.

1) Przyprawa do potraw, 2) Gaz, wchodzący w skład wody, 3) Imię żeńskie, 4) Znak, oznaczający zakończenie, 5) Bóstwo z mitologii greckiej, 6) Owad, 7) Choroba, 8) Jedno z państw niemieckich, 9) Zabawka, 10) Imię żeńskie, 11) Zaimek pytający, 12) Współgłoska, 13) Najprostszy oręż, 14) Zwierzę domowe, 15) Pasma gór w Syrii, 16) Wykrzyknik, oznaczający przestrach, 17) Rodzaj czary, 18) Rodzaj lasu, 19) Rzeka w Zachodniej Europie, 20) Miasto w Rosyi, 21) Miasto na Żmudzi, 22) Zwierzę, 23) Mały koń, 24) Broń używana przez ludy dzikie, 25) Ptak, 26) Artysta, 27) Leczelnik główny, 28) Miasto na Wołyniu, 29) Skorupiak, 30) Przyrząd do palenia, 31) Roślina oleista, 32) Pojazd zimowy, 33) Dopływ Wisły, 34) Nazwa najdroższej osoby, 35) Dopływ Odry, 36) Postrach niesfornych dzieci, 37) Požadany napój, 38) Miasto na Śląsku, 39) Rzadki ptak, 40) Wyspa na morzu Śródziemnem, 41) Stacja dr. żel.

Warsz.-Wiedeńskiej, 42) Część twarzy, 43) Roślina, 44) Ptak śpiewający, 45) Rodzaj poezyi lirycznej, 46) Imię żeńskie, 47) Tłuszcz roślinny, 48) Produkt mleczny, 49) Część nogi, 50) Przyrząd do kąpieli, 51) Moneta włoska, 52) Ziemia do uprawy, 53) Miasto na Ukrainie.

Zagadka.

Garbary dziadek obleciał pole,
Aby na długo spocząć w stodole.

Za najlepszy wierszyk i trafne rozwiązanie obu zadań redakcja przeznacza jedną nagrodę dla czytelników z Wąszawy i jedną dla prowincji.

Rozwiązania należy w ciągu 4 tygodni nadsyłać do redakcji „Wieczorów“ Mazowiecka 10, pisząc na kopercie: dział zadań i łamigłówek.

Rozwiązania do № 22-go.

Szarady: Ka-ra-wa-na.

Zagadki: 20 dni, ponieważ zółw dostawczy się na szczyt góry, już się nie zsunął o 2 metry.

Łamigłówek sylabowych:

1. Łatawiec, 2. Eliasz, 3. Sikora, 4. Zauribar, 5. Emden, 6. Kordyliery. (Leszek Czarny).

Odpowiedzi.

Trafne rozwiązania z ostatnich numerów nadesłali: Maryan Ł., Helaia Majewska, Gorliwy, Balladyna, J. Staniszewski, Wiewiórka z Żorawiej, Antoś K., Grabiec, Królewianka z nad Buga, „Palma“, Muszka, Skowronek, Zosia G., St. Oset, Holender latający, Ninka z Ciechocinka, Niezapominajka, Karzelek.